

Wilcze sprawy (o dwóch spotkaniach)

Pracownia przyłączyła się do międzynarodowej „Federacji Wilczej”. Pod koniec sierpnia do „Pracowni” przyszło zaproszenie od R.F.Dubois zachęcające nas do wzięcia udziału w dorocznym sympozjum The Wolf Federation. Chociaż czasu było niewiele, na sympozjum pojechała nasza przedstawicielka. Wyjazd ten okazał się bardzo potrzebny. Oto jej relacja:

Spotkanie pierwsze - belgijskie Ardeny

Rzadko w życiu bywa tak, że spotyka się po raz pierwszy, gdzieś w najruchliwszym punkcie stolicy obcego kraju, grupka ludzi z odległych zakątków świata i po kilku minutach rozmowy stają się przyjaciółmi. Tak zdarzyło się w poczekalni brukselskiego lotniska 5 września tego roku, gdzie Steve Wells z Alaska Wildlife Alliance, dr Gordon C. Haber - niezależny naukowiec, badacz wilków, mieszkający na skraju Parku Narodowego Denali na Alasce, Denis Alvey z Friends of the Wolt w Vancouver w Kanadzie, Alain Clement i Mireille Gendriev z ASPAS w Lorient we Francji i ja, usiedliśmy przy jednym stoliku czekając na mikrobus, który miał nas zawieźć do niewielkiego hoteliku w belgijskich Ardenach na międzynarodowe sympozjum poświęcone działaniom na rzecz ochrony wilka.

Organizatorem sympozjum była The Wolt Federation, a dokładnie jej prezes Raymond Francis Dubois - badacz, pisarz, autor wielu przepięknych wilczych opowiadań, człowiek, który większość swego czasu i dochodów poświęca sprawie ochrony wilka. Na jego zaproszenie przyjechały do Belgii także osoby z Finlandii, Rumunii, Kaliningradu i Portugalii, a więc tych miejsc, gdzie zachowały się jeszcze wilcze ostoje lub ponownie, po dziesięcioleciach nieobecności, pojawiły się te fascynujące drapieżniki.

To niesamowite doświadczenie, być wśród dużej grupy ludzi i nie zobaczyć zdziwionych oczu i nie usłyszeć tego, powtarzanego gdzie indziej do znudzenia, pytania: „Dlaczego chcesz chronić te okropne wilki, czy nie żal ci zarzynanych przez nie bezbronnych łań i sarenek i jelonków?”. Tam w Ardenach nie musiałam odpowiadać na tego typu pytania, bo ich nie było. To, co dzięki kampanii „Dzikie jest piękne” udało się zrobić dla ochrony wilka w Polsce, uznane zostało za duży sukces i nagrodzone przez uczestników sympozjum gorącymi brawami. Sam Robert Lyle, człowiek-legenda, w którego przepięknym przemówieniu rozpoczynającym spotkanie odnalazłam wiele najbliższych związków z filozoficzną podstawą Pracowni, szczerze nam gratulował, a R.F. Dubois zaproponował przystąpienie do Federacji. (Zarząd „Pracowni” podjął decyzję o przystąpieniu stowarzyszenia do Wolf Federation - red.). Możemy więc liczyć na wsparcie naszych działań na rzecz skutecznej ochrony wilka zarówno w Bieszczadach jak i w tych województwach, gdzie ostatnio łowieckie lobby zaczęło wywierać presję na wojewódzkie władze, by zwróciły się do ministerstwa OŚZNiL o zgodę na odstrzały wilków. Dość kontrowersyjnym przykładem tego typu działań jest wydane w kwietniu br. przez nowego Głównego Konserwatora Przyrody, prof. Dobrowolskiego, jako jedna z decyzji rozpoczynających ochroniarskie urzędowanie (sic!), zezwolenie na zabicie czterech wilków w województwie olsztyńskim. Kolejnym są starania władz wojewódzkich z Nowego Sącza o odstrzały tych drapieżników. Merytorycznym uzasadnieniem starań ma być opracowany ostatnio przez docenta Bogusława Bobka „Plan ochrony populacji wilka na terenie województwa nowosądeckiego” (szczegóły w artykule [„Wilcze przepychanki w nowosądeckim”](#)). Uczestników wilczego sympozjum niezwykle poruszyły szczegóły tego planu i informacje o całokształcie dokonań docenta Bobka - specjalisty z Grupy Wilczej Światowej Unii Ochrony Przyrody (IUCN), na rzecz eksterminacji wilków. Wyrazili oni chęć zaprotestowania przeciwko zaakceptowaniu przez władze województwa nowosądeckiego planu autorstwa dra Bobka. W niedługim czasie Wojewoda Nowosądecki otrzyma listy w tej sprawie. Także wilki w Bieszczadach mogą liczyć na ich wsparcie.

Zastanawiałam się co jest przyczyną, że tych wszystkich ludzi tak bardzo obchodzi los żyjących w Polsce wilków. Choć przyjechali z najróżniejszych zakątków naszego globu, na przykład z Alaski, gdzie co roku w najbardziej okrutny sposób morduje się około półtora tysiąca najdzikszych przedstawicieli tego gatunku, czy z Kaliningradu, gdzie myśliwy zabijający wilka kreowany jest w mediach na „nastojaszczewo gieroją”, jednakowo gotowi są wspierać nasze działania. Kiedy więc zastanawiałam się nad tym fenomenem, nagle znalazłam odpowiedź w skierowanych do mnie przez Roberta Lyle słowach: „Wilk jest ucieleśnieniem uśpionej w każdym człowieku dzikiej natury, w niektórych ludziach ta natura się przebudziła, to ich właśnie łączy troska o los wszystkich wilczych braci”.

Spotkanie drugie - urząd wojewódzki w Nowym Sączu

I stało się... Nadszedł szesnasty dzień września, stanęliśmy oko w oko z naszym ulubionym docentem. A on nie zawiódł naszych oczekiwań. Nie będąc świadom obecności przedstawicieli „Pracowni” na sali Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, na konferencji poświęconej problematyce ochrony wilka w tymże województwie, członkom Wojewódzkiej Komisji Ochrony Przyrody, leśnikom, myśliwym, dziennikarzom i dyrektorowi Departamentu Ochrony Przyrody MOŚZNiL, z dumą przedstawił swój Plan Ochrony Wilka. Prezentację zakończył stwierdzeniem, iż „istnieją w tym kraju organizacje ekologiczne, sterowane przez wrogie zachodnie siły (szczególnie niemieckie), które za niebagatelną kwotę pół miliona dolarów, prowadzą hałaśliwą kampanię mającą na celu ochronę wilka”!. Gdzieś już coś podobnego słyszałam. Pewien wysoki urzędnik państwowy, w gmachu Urzędu Rady Ministrów, uderzając we mnie palcem wskazującym, z satysfakcją obwieścił, iż kampanię na rzecz ochrony Puszczy Białowieskiej steruje i finansuje zachodni przemysł drzewny, chcący wyeliminować naszych drzewiarzy z rynków zbytu. Wstyd się przyznać, ale wówczas mnie naprawdę zatkało. Teraz jednak byliśmy przygotowani na taką sytuację. Publicznie oświadczyliśmy, że to wysane z palca bzdury i rozdaliśmy wszystkim zainteresowanym ulotkę o przebiegu kampanii „Dziki jest piękny” i źródłach jej finansowania. Do ulotki dołączyliśmy szereg informacji dotyczących działalności docenta Bobka na ochroniarskiej niwie. Potem wytknęliśmy wszystkie słabe strony dyskutowanego opracowania i zaapelowaliśmy do członków Komisji Ochrony Przyrody o pełne powagi i odpowiedzialności potraktowanie swojej roli jaką pełnią wobec wartości przyrodniczych, w tym i wilka, w województwie nowosądeckim. Temperatura dyskusji była naprawdę wysoka, padały najróżniejsze argumenty. O wypowiedź poproszono nawet „prawdziwego bacz”, któremu już w czasie wojny w czterdziestym drugim, na Tarnawie, wilki dwie owce zarżnęły, i który z rozrzewnieniem wspominał czasy, gdy pod pułkownikiem Dorskoczyńskim w Państwie Arłamowskim (jaki ten świat mały) tłukł do wilków z broni palnej, kiedy mu na to przyszła ochota i nikt nie pytał czy ma zezwolenie. A najlepiej było, gdy się wykladało truciznę i wybierało młode z gniazd. „Bo paniusiu, (to do mnie) po co się ten wilk ma po lesie szwendać jak to tylko szkody robi?”.

Według informacji dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska do Urzędu Wojewódzkiego wpłynęło kilkanaście wniosków o odszkodowania za straty od wilków. Rozpoznanie sprawców szkód i szacowanie przeprowadzali członkowie PZŁ. Nietrudno się domyślić, iż za każdym razem nie było wątpliwości, że to wilki są winowajcami. A przecież prawdziwy bacz, jako stary myśliwy, obyty z wilkami, stanowczo na spotkaniu stwierdził, że nie ma takiego mądrego co by potrafił ślady wilka od psa odróżnić. Niedawno w centrum Krynicy, na oczach dziesiątków kuracjuszy, grasujące w okolicy psy zagryzły wypędzoną z lasu sarnę. Gdyby zrobiły to na skraju lasu, bez świadków, winą obarczono by znowu wilki. Takie już ich przeznaczenie, rola czarnej owcy w rodzinie psowatych (Canidae). Gdyby jeszcze można było wypłacać solidne odszkodowania za zagryzione zwierzęta gospodarcze, uspokoiło by to roszcujących pretensje hodowców. Niestety, jak dotąd nie ma aktów wykonawczych do ministerialnego rozporządzenia o ochronie gatunkowej zwierząt i nikt w Urzędzie ani w nadleśnictwach nie wie, kto miałby takie odszkodowania wypłacać. Za ospałość ministerstwa zapłacą oczywiście wilki i to własnym życiem.

Także na sali konferencyjnej UW w Nowym Sączu niewiele było osób wątpiących w wilczą winę. Większość aż zionęła nienawiścią i chęcią zemsty. Nie wiem czy udało nam się kogokolwiek przekonać. Wprawdzie dziennikarze pochłaniali każdą naszą wypowiedź, lecz trudno przewidzieć jak je wykorzystają. Do Wojewody Nowosądeckiego przyszło w tym czasie sporo faxów (niektóre odczytano) od polskich i zagranicznych organizacji ekologicznych, m.in. z Alaska Wildlife Alliance, Wolf Federation, Zielonych Brygad, my także wystosowaliśmy oficjalne pismo. Wszystko teraz w rękach wojewody. Czy jednak okaże się wilczym adwokatem? Chcielibyśmy w to wierzyć. Najmniej całą sprawą przejął się nasz docent. Prosto z Urzędu polecił do Japonii reintrodukować wilki na Hokkaido, w sam środek ferm koni wyścigowych, i jak kukułcze jajo pozostawił nowosądeckim urzędnikom swój „plan ochrony”.

Sabina Nowak